

III
36449



Czego dzieci słyszeć i widzieć nie powinny.

Nieostrożność i nieuwaga, z jaką często starsi w obecności dzieci rozmawiają o rzeczach poufnych, albo drażliwych, lub wręcz nieprzyzwoitych, bywa często przyczyną wielu wad i uchybień dzieci.

Jeżeli starsi mówią złośliwie lub szyderczo o znajomych i krewnych, jeżeli nawet ułomności ich fizyczne lub moralne omawiają, — można być pewnym, że dzieci obecne takiej rozmowie, pochwycają te słowa, zachowują je w pamięci i na swój sposób zużytkują. Nauczyły się krytykować i lekceważyć drugich, zanim pojęły, co znaczy poznać i krytykować samego siebie. Niech raczej uczą się w każdym człowieku dopatrzeć stron szlachetniejszych, uznać je i uszanować.

Grzeszą także rodzice i starsi, mówiąc w obecności dzieci o występkach przeciw moralności, rozwodząc się nad rozmaitymi rodzajami rozpusty i jej skutków. Nie powinny słyszeć takiej mowy uszy dziecięce, przez uszy bowiem żywe słowa nie rozumiane, lecz na wpół uczuwane wyobraźnią dostają się do umysłu, wytwarzają w nim gorączkowe zaciekawienie. Żywa i bujna

wyobraźnia dziecka zaczyna pracować, odgaduje, domyśla się i mały człowiek staje się przedwcześnie dojrzałym w tych rzeczach właśnie, które mu powinny pozostać nieznanymi.

Jeżeli zaś w rodzinie zdarza się okazywać, że koniecznie dziecku trzeba objaśnić, co się dzieje, n. p. urodzenie dziecka, chorobę matki, jej boleści, wtedy uczynić to należy z całą powagą i prostotą, jaka przystoi rzeczom wielkiego znaczenia. Niewłaściwe tu będą zatem owe żartobliwe opowiadania, o bocianie, który przynosi dzieci i t. d. Kłamstwo bowiem, zawsze jest naganne i szkodliwe, chociażby nawet, jak w tym razie cel jego był szlachetny, a forma tak niewinna i ponętna. Wystarczy dzieciom powiedzieć, że Bóg dał ludziom dzieciątko, że rodzeństwo bardzo kochać je powinno, że mama bardzo zmęczona płaczem dziecka, karmieniem i czuwaniem zachorowała; lecz wkrótce wyzdrowieje i t. d.

Takie objaśnienie uspokoi na razie ciekawość dzieci, ale powtarzam, zachować tu należy koniecznie dużo powagi, aby zapobiedz wszelkim żartom i niewczesnym uwagom. Sama przyzwoitość wymaga, aby dzieci nie widziały czynności spełnianych przy położnicy, obowiązkiem zatem rodziców dzieci oddalić z pokoju, zająć czemkolwiek, co się da uskutecznić nawet w bardzo ciasnym mieszkaniu. Jeżeli zaś dzieci

starsze, jak to nieraz się zdarza, próbują pouczać młodsze, udzielając im wiadomości pochwyconych w rozmowach starszych, nie należy tego karcieć zbyt surowo, a tem mniej karać, gdyż tu niema w dzieciach złej woli, lecz poważnie skierować myśli i uwagę dzieci na jakiś przedmiot ciekawy i poważny.

Wogóle w tych rzeczach z natury swej tak delikatnych, które będąc naturalnymi i koniecznymi nie mogą być czemś zdrożnem, potrzeba wielkiej roztropności rodziców i osób starszych. Dużo się wprawdzie mówi i pisze o potrzebie uświadczenia młodzieży i w kołach nauczycielskich zastanawiano się obszernie nad tą sprawą, dlatego uważamy zabrać głos w kwestyi uświadczenia i zaznaczyć, że przeciwni jesteśmy wszelkim przedczesnym objaśnieniom, lecz nie uważamy za dobre osłanianie prawdy życia i tajemnic natury naiwnymi bajkami i dowcipami.

Wielce niestosownymi są także takie uwagi rodziców: „ach, gdybyśmy dzieci nie mieli, o ileżby nam było łatwiej!”

Dziecko więcej rozwinięte i myślące, zastanawiając się nad taką uwagą, dójdzie do wniosku, że dzieci są nieszczęściem dla rodziców. Myśl ta oczywiście nie przyczyni się do spętegowania jego miłości i szacunku dla rodziców — a nawet, co gorsza, może w nim zrodzić gorycz i niechęć do życia. Jakże wielkiem przeto jest złem niebaczone, niestosowne słowo rodziców. *M. Gońska.*

Łzy bez pociechy.

O Polsko moja, Ojczyzno droga,
Dziś udręczona i w mocy wroga,
Tyś nam za matkę od Boga dana,
Piękna, nieszczęsna i ukochana!

O Polsko moja! jęczysz w niewoli —
Nad twem nieszczęściem serce mię boli;
Nad twą niemocą dusza truchleje,
Łzy bez pociechy nad tobą leje.

O, leję gorzkie łzy bez pociechy,
Bo ucisk straszny doszedł pod strzechy
I ból zawodu piersi me dławi . . .

Bolejąc pytam: — Któż ciebie zbawi?

Któż ciebie zbawi, polska korono?
Pod czyją teraz będziesz obroną?
Czy wstaną twoi mężni szermierze,
Czy z tego ludu będą rycerze?

Jakże nie płakać łzą bez pociechy,
Kiedy ty cierpisz za ludu grzechy,
A lud ten żyjąc w chłodzie i głodzie,
Łamie swe siły życiem w niezgodzie.

Tyle wśród niego procesów, złości,
Pychy, łakomstwa i zawziętości...
Gdy sam się targa, jego tyrany
Stąbnych rozbitków kują w kajdany.

Jakże się cieszyć, gdyś ty w niewoli,
Gdy brać w ciemnocie, w rozterce woli?
Jakże w tryumfu uderzać lutnie,
Gdy nawet dzwony jęczą tak smutnie?

Smętni prorocy przeszli twą ziemię,
Płaczem wołały skargi Jeremie,
A jego słowa bez echa giną,
I tylko fałszy, bezprawia słyną.

Bo owdowiało królestwo ludne *)
I łzą zrószone lica twe cudne;
Miecz nad twym karkiem śmierć we krwi
[brodzi],
Lud jęczy z nędzy i w świat uchodzi.
J. Nocek.

Włodzimierz Sulima Popiel.

Zmarnowani.

„Słoneczko zachodzi, obesło moc drogi.
Juz mi nie daleko do swojej niebogi....”

Tak przyspiewywał sobie Jędrzek Szeli-
ga, idący do swojej wioski, niosąc na kiju
dość duży węzelek — zarzucony przez
plecy.

A mrok już zapadał.

Sporo drogi miał jeszcze przed sobą,
Więc przyspieszał ustawicznie kroku, śpie-
wając półgłosem.

*) Słowa Jeremiasza proroka, r. 2.

Chwilami ustawał, odetchnął głęboko, poprawił tłumoczek na kiju i szedł znowu dalej.

Tymczasem ciemność ogarniała ziemię coraz bardziej. Słońce zaszło całkiem za szmaragdowe lasy, pogasły już na Tatrach gorejące pochodnie zachodzących promieni, a z ciemnych, głuchych głębin, poczęły pobłyskiwać gwiazdy srebrną rosą.

— Hej, Hej! — westchnął Jędrak, rozglądając się wokoło.

— Tyla doli jesce iś, a miesioncek jakosik nie wychodzi.

I ruszył znów rażno naprzód, puszczając wodze swoim myślom.

Lat cztery mijało, jak opuścił swoje ukochane strony, te góry i lasy, wśród których się urodził i wychował. Porzucić musiał je dla chleba, aby tam hen — „za młaką“ w Ameryce, pracować na dolary i poleprzyć dolę swoją.

Po ojcach, którzy pomarli mu przed kilku laty, nie otrzymał żadnego majątku; to też i dola nie uśmiechała mu się wcale. Doradzali mu więc ludziska żenić się bogato, raili i Zoškę Rojów i Józkę Gąsieniców, ale jakoż było mu je brać, chociaż i posażne i „myśne“ dziewczki były, kiedy przylgnął jeno do Hanki Rysulównej, której rodzice za niego dać nie chcieli.

Schodził się nieraz z Hanuską cichaczem przed okiem rodziców, tulił niebogę do piersi, całował rumiane lica, żalił się przed nią na swoją czarną dolę, ale na opór rodziców poradzić jakoś nie mogli.

A dziewczucha była urodziwa i bogata, córka urzędnika gminnego — głowy całego siola, toć nie kęsek przecie dla lada ubogiego parobczaka ze wsi. Dlatego też starzy wójtowie o Jędrku Szelidze ani słyszeć nie chcieli.

Umówił się więc z Hanką, że aby stać się bogatym, pojedzie po dolary „za młakę“, skąd tyłu wracało zawsze z nabitym trzosem.

I oto wracał już dziś, po czteroletniej rozłące, wracał szczęśliwy, z rozjaśnioną twarzą, aby pokłonić się starym wójtom i wyprosić u nich Hankę.

Spiesz się więc teraz do wsi od stacyi

kolejowej, ile sił mu tylko starczy, chcąc jak najprędzej stanąć u celu.

Wokoło zaległa już senna cisza; tylko zdala słyszał kiło szum płynących wód wzbranego Dunajca.

Jędrak stawał kilkakrotnie i nadsłuchiwał.

Serce rwało się w nim, jak młody więzień, który usiłuje pięściami rozbić ściany swojej ciasnej celki. Głowa płonęła, a krew uderzała w skronie.

Nagle drgnął.

W dali — pod lasem, nad brzegiem rzeki, spostrzegł światelko, migocące w oknach chaty wójtowej.

Był więc już u celu.

Poprawił tłumoczek na plecach, przyspieszył kroku i wnet znalazł się pod domem ojca Hanki, skąd dochodził piskliwy głos skrzypiec, głośny gwar i tupanie nogami.

— La Boga, wesele! — zawołał Jędrak, stawając pod oknem i patrząc w głąb mieszkania.

Zadrżał.... Nieopisany ból wykrzywił mu usta, oczy wlepił nieruchomo przed siebie, a z piersi dobywał mu się co chwila dziwny jęk...

A w izbie aż wrzało.

Przy długim stole obok muzykantów, rozsiadli się sami zamożniejsi gospodarze i kumoszki ze wsi, zaś na środku izby, kilku młodych parobczaków z dziewczuchami, ochoczo „cyfrowało zbójnickiego“.

Całej gromadzie, siedzącej przy stole, przewodził głośnie wójt, między tańczącymi zaś pan młody, urodziwy Walek Bachleda. Z nim tańczyła właśnie z uśmiechniętą twarzą Hanka.

Walek „drobi“ — bije obcasami, rzuca sobą na wszystkie strony, przysiada, wreszcie staje przed muzyką i śpiewa:

„Wziołek ci se wziołek takom dziwke [śwarnom,

Oj bede mioł w domu — zonke gospo- [darnom...“

A Hanka zwracając się ku niemu dodaje:

„Wzioneś nie z mej woli, jak Pon Bóg [na niebie,

Tatuś nakazali musiem iść za ciebie...”

I podrobili rażno, skacząc w takt pi-skliwych skrzypiec.

— Grojcie! — krzyknął znów pan młody, tupając nogami przed muzyką, a biorąc Hanke pod bok, stanął i śpiewa dalej:

„Juz mi cie ksiądz oddał — matusia,
[kumoski,

Moja ty Hanuśko dej mi gęby trośki...?

Ona zaś wyrwijając swą rękę, staje naprzeciw niego i śpiewa w odpowiedzi:

„Chociek ślubowała, choć ręce zwią-
[zali...

Nik to nie uwidzi — byśmy się boś-
[kali...”

A za oknem stał Jędrrek, słuchał, jak skamieniały, z oczyma utkwionemi w głąb izby i wzdychał.

Muzyka rżnęła dalej od ucha, a pa-robcy z dziewczuchami skakali ochoczo, przy-śpiewując na przemiany.

W tem drzwi domu rozwarły się, a z wnętrza wybiegła biało ubrana dziewczyna.

Jędrrek ocknął się i drgnął cały. W smudze światła padającej z okien, ujrzał strojną Hanke, ocierającą chustką spoczone czoło.

Przypadł wlec ku niej i łapiąc ją za rękę, począł wołać stłumionym głosem:

— Hanuś moja, Hanuś! Tak mi ślu-bowałaś dziewczucho cekać, a teraz z Wojtkiem odprawujes wesele?

— Jędrus — jęka głucho dziewczyna — la Boga... to ty?

Ujęli się oboje za ręce.

— Jędrus... daruj... — zawodziła da-lej dziewczyna.

— Musiałak za Walka iść... tatuś kazali... musiałak... A ty Jędrus idź... idź... bo jak nas uwidzom... ubijom cie haw...

I poczęła odciągać go z pod okna.

Jak bezwładny ruszył z miejsca a ona ciągnęła go z całej mocy w bok domu, wołając:

— Idź z tela... Jędrus... idź... bo cie Walek ubije... Bywaj zdrów... ja musiem iść... haniok cekajom na mnie... bywaj zdrów...

— Bywaj zdrów... — powtórzył jak echo Jędrrek, pochylając smutnie głowę na piersiach.

— Hej, Hej! — dodał po chwili. — Jakoze mi tera żyć bez ciebie niebogo, jako? Pudem haniok pod wante nad Du-najec, utopie sie... rozbije se łeb o skale... bo nijakiej mi juz doli bez ciebie na świecie...

— Nie Jędrus... nie...! — wołała roz-paczliwie Hanka, uczepiwszy się kurczowo jego ramienia.

— Pudem Hanuś... pudem... Tamok sie syćko dla mnie skończy...

I ruszył naprzód chwiejnym krokiem, z pochyloną głową, a ona trzymając się jego ramienia i tuląc się do niego, poczęła głośno szlochać i zawodzić.

Szli tak razem sporą chwilę.

Gwar i muzyka weselna dochodziły ich uszu dokładnie, że słyszeli całkiem wy-rażnie słowa śpiewającego parobczaka:

„Na Orawskim zamku nocka się zrobiła, Czemuześ dziewczucho tak mnie osławiła...?

— Hanuś... idź już... — szepnął smu-tnie Jędrrek.

— Nie... nie... boje sie cegosi... — od-parła rozpaczliwie dziewczyna.

I umilkli.

Stanęli nad stromym brzegiem rzeki.

Noc była jasna, pogodna. Na niebo wytoczył się powoli pyzaty księżyc, odbi-jając swe oblicze w spienionych fałach wezbranego Dunajca. Lekki chłodny wiatr, pociągał i uderzał z lekka w smerek i ja-łowce, że ino kolebały się nieznacznie.

W dali, majaczyły się w białych za-wojach mgieł, posępne granity Tatr.

Dunajec huczał i szumiał, bryzgając srebrnemi kroplami gęstej piany.

— Jędrus... — szepnął cichy głos ko-biecy.

— Co serdecna?

— Daj pokój... laboga...

— Hanuś jedyna... mnie juz nie żyć bez ciebie...

— Nie jędrus... nie rob tego...

— Musiem... A ty idź... haniok wesele twoje...

— Pójde Jędrus... pójde... Jeno ślubuj mi ze żyć ostanies...

— A jakoś ty mi ślubowała?

— Musiałak... tatuś tak kazali... ja nie fciałak...

I umilkli oboje.

Ona objęła go silnie ramieniem, jakby chciała uchronić go przed tą ciemną głębią wezbranych wód, gdy wtem brzeg się usunął i runęli oboje w dół.

Rozległ się krótki urwany krzyk; przysły fale, zatoczyły się szerokie kręgi na wodzie. Chwilę było widać wynurzające się ciemne kształty, wreszcie wszystko woda przykryła.

W dali — w chacie weselej, muzyka uichła.

Tylko jakiś podpity parobczak zawodził ochrypłym głosem:

„Basicki nie grajom, gęślicka ustała, Hanuśka Wałkowa kanyś sie podziała...”

ZŁOTE ZIARNKA.

W ciągłej przykładowi i słowa postaci
Rozdawaj siebie samego twej braci,
Mnóż się ty jeden przez czynów tysiące?
A będzie z ciebie jednego — tysiące.

Krasiński.

Jeśli dobry uczynek wrzucisz w wodę
ryby o tem wiedzą, a jeśli nie wiedzą —
wie Bóg.

Dusze są wszystkie nieśmiertelne, ale
cnotliwych i walecznych boskie.

Jan Chr. Pasek.

Nie mała mądrość mądrze mówić, lecz
największa, mądrze czynić.

Andrzej Maks. Fredro.

— Dlaczego handel ma więcej zwolenników,
niż filozofia?

— Bo mniej oszukuje ludzi.

Ty bądź pierwszym Adamem swojego imienia.

Elżbieta Drużbacka.

Bywają pary małżeńskie, które twierdzą,
że małżeństwa w niebie się rozłączają.

Ożenić się znaczy podwoić swe obowiązki,
a przepołowić prawa.

Kto na cudzym wózku siada, ten psuje
cudze... siedzenie.

Rozwój cywilizacji mierzy się liczbą
kryminalów.

Kto daje słowo honoru — daje rzecz
nie swoją.

Ze zbyt wielu radości, nikt sobie oczu
nie zepsuł.

Nie wstyd, zbłądziwszy w drodze, wrócić
się do domu.

Rady domowe.

Kiełbasy wędzone. Rozróżniamy kiełbasy krajane i siekane. Mięszaniną (po masarsku kiełbaśną zaprawą), przygotowaną do ich wyrobu napycha się kiełbaśnice t. j. jelita najcieńsze, posługując się do napychania bądź maszynką, (rodzaj sikawki), bądź różkiem, uciętym z rogu bydłęcego, a w braku tychże napycha się kiełbasy przez okrągłe ucho od klucza. Napychać trzeba na tego, gdyż inaczej przy późniejszym wędzeniu pomarszczyłyby się i nie byłyby gładkie. Rozumie się, że nie można napychać tak mocno, by aż jelita pękały. Jeśliby się gdzie zebrało podskórne powietrze, to trzeba je wypuścić przez nakłucie szpilką, pozostawione bowiem w kiełbasie, nie dopuściłoby, by zaprawa do kiełbaśnicy przysięgła. Po upchaniu zawiązuje się kiełbasy

szarą nicią, — a wsunawszy na żelazne drążki, wsadza do wędzarni, gdzie w odległości 2-óch metrów pali się pod niemi ogień z trocin dębowych lub bukowych lub takichże gałęzi. Ogień ma być podtrzymywany tak silny, by wydawał dużo dymu, a równocześnie i tyle ciepła, by się kielbasy nie tylko uwędziły ale także upiekły. Uwędzone zawieszają się w przewiewnej komorze lub na strychu, *a nigdy w miejscu wilgotnem, bo spleśniają i zepsują się*. Gdyby kielbasy spleśniały, obmywa się je letnią wodą, gdy wyschną, smaruje przy pomocy piórka gęstym roztworem solnym, skutkiem czego utworzy się na ich, niby śnieg, krystaliczna powłoka solna, która chronić je będzie od zepsucia.

Kielbasy do pieczenia lub gotowania (na sposób domowy). Materiał drobno mielony, jakiego się używa do wyrobu kielbas wędzonych, siekanych, miesza się z tartą bułką, biorąc 200 gr. ostatniej na 1 kg. zaprawy kielbaśniej. Do tej mieszaniny dodaje się jeszcze 2 do 3 jaj całych, ubitych na pianę, małą szczyptę mięłko tartej skórki cytrynowej i $\frac{1}{2}$ szklanki smaku wygotowanego z mięsów lub kości. Po należytem wymieszaniu tej masy napełnia się nią kielbaśnice, przekręcając co $\frac{1}{2}$ min., by kielbasy nie były zbyt duże, następnie wiąże się je i gotuje lub piecze (smarzy). Z takiego samego materiału lecz lepiej mielonego, sporządza się krótkie lecz grube kielbaski wędzone, zwane *serwoladkami*.

Kielbaski (na sposób domowy). Materiał, przygotowany na kielbasy siekane, przepuszcza się jeszcze raz przez młynek, by był bardzo miękki. Następnie nadziewa się nim wąskie jelita jagnięce, przekręcając w odstępach 20 cm. lub krótszych. Po napełnieniu wiąże się je nitką, dając im formę obwarzanka. Uwędzone gotuje się dopiero przed spożyciem i podaje z chrzanem na gorąco.

Zulc, zwany także *galaretą* albo *studzieniną*, a na Rusi hyszkami, sporządza się z nóg, a także z głowy, jeśli się teje nie użyje do czego innego. Powyższe części, należyćie oczyszczone i porąbane na

kawałki, z dodatkiem innych kości, na których pozostały jeszcze resztki mięsa, gotuje się w garnku glinianym, polewanym lub steingutowym, dodawszy soli i rozmaitej włośzczyzny, jak: pietruszki, marchwi, selera, cebuli, a także pieprzu, angielskiego ziela i 2 lub 3 listki bobkowe. Gotując, trzeba ten rosół szumować należyćie. Po ugotowaniu mięsiwa wyjmuje się je, a do rosółu dodaje dwa białka ubite z wodą i gotuje dalej, by się rosół sklarował. Wyjęte mięsiwo obiera się z kości, chude kraje na większe kawałki, a tłuste na drobniejsze, poczem mieszając układa się je we formy, salaterki, talerze lub inne płytkie naczynia. Teraz odstawia się od ognia sklarowany rosół, a gdy ochłodnie i ustoi się, zczerpuje się z niego z wierzchu tłuszcz, a sam rosół, czysty jak lza, posłuży do zalania mięsiwa we formach. Resztki rosółu, męty, trzeba przecedzić przez płótno i dopiero takimi zalać mięso w jednym jakim mniejszem naczyniu, będzie to zalc mniej przeźroczysty. Gdy się zalc zetnie, podaje się go z octem i oliwą.

Osa w żołądku. W jednej z wsi bawarskich powróciła gospodyni z pola, przygotowała sobie szklanę mleka i wypila ją, nie zauważywszy, iż do szklanki wpadła osa. W kilku minut potem poczuła kobieta klóćcie w żołądku, ból stawał się coraz większy, a po kilku godzinach kobieta zmarła w strasznych męczarniach. Sekcja wydała, iż osa przekłuła ściany żołądka i spowodowała w ten sposób zgon.

Rozmaitości.

Dziesięcioro przykazań dla młodzieży. I. Kochaj kolegów szkolnych, — albowiem będą razem z tobą pracowali i towarzyszyli ci przez całe życie. II. Miłój naukę, gdyż nauka jest chlebem umysłu; bądź wdzięcznym nauczycielom jak własnym rodzicom. III. Staraj się być szczęśliwym, spełniając codzień jakiś czyn dobry i pożyteczny. IV. Czcij ludzi czcigodnych, szanuj ich.

nij prawa każdego, a nie upokarżaj się przed nikim. V. Nie żyw nienawiści do nikogo, ani też nie krzywdź nikogo; nie szukaj zemsty; ale broń swych praw. VI. Nie bądź tchórzem; opiekuj się słabymi i miłoś sprawiedliwość. VII. Pomnij, że wszystkie wytwory ziemskie są owocem pracy; ten kto ich używa, a sam nie pracuje, rabuje chleb u pracujących. VIII. Patrz i myśl, byś poznał prawdę. Nie wierz w to, co sprzecznem jest z rozumem, nie oszukuj siebie samego ani też innych. IX. Nie wierz, jakoby dobrym patriotą był ten, kto pogardza innymi narodami i chce z nimi wojny. Wojna, to pozostałość dzikości. X. Pracuj dla nadejścia dnia, gdy wszyscy ludzie i wszystkie ludy będą żyły razem po bratersku w pokoju i dobrobycie.

Hodowla drobiu jako główny zawód. Żaden naród nie może się poszczycić takim zamiłowaniem do hodowli drobiu, jak Amerykanie. Oni to celują na tem polu, umieli sobie tę gałąź do tego stopnia przyswoić, — iż ta stanowi nawet główne zajęcie całych rodzin i wsi. Przykład daje małe miasteczko Petaluma, niedaleko San Francisko w Stanach Zjednoczonych, liczące zaledwie 6000 mieszkańców, którzy z wyjątkiem kilku kupców i rzemieślników trudnią się jedynie hodowlą drobiu, a nie więcej tylko jeden milion kur najlepszych ras jest ich własnością. Od najmniejszego podwórza, gdzie zaledwie parę stadek kur może się umieścić, do największych hodowców, którzy posiadają farmy po kilkanaście tysięcy kur, wszędzie hodowla odbywa się w sposób racjonalny, i u żadnego też hodowcy nie brakuje skutecznej wylęgarni. Jeden znany hodowca posiadający okrągło 7000 kur, osiąga roczny zysk 24,000 marek, a inny, który zaczął gospodarować kapitałem 4800 marek, zyskuje rocznie 9000 marek. Eksport jaj do San Francisko, tudzież do innych większych miast Stanów Zjednoczonych wynosi rocznie 120 milionów jaj.

Kobieta dziwak. W Tierlemont, jak podają dzienniki belgijskie, mieszkała do niedawna w wielkim domu pewna starsza już pani, córka byłego burmistrza. Kiedy przed 25 laty zmarła jej matka, kazała ta,

czterdziestopięcioletnia już podówczas, niezamężna kobieta — pozabijać gwoździemi wszystkie drzwi wielkiego budynku i zamieszkała w małej kuchence wraz z trzema psami. Od tego czasu nikt nie widział jej na ulicy. Potrzebne pożywienie odbierała od dostawców przez okno, płacąc im za nie sówicie. Onegdaj spostrzeżono ogień, dobywający się z domu tej kobiety-dziwaka. Kiedy straż pożarna poczęła się dobijać do budynku, staruszka nie chciała żadną miarą otworzyć drzwi, krzycząc bezustannie, że nic się złego nie stało. Wreszcie wyważono drzwi przemocą i straż wtargnęła do środka. Niedługo tam jednak bawiła, bo już ze schodów musiała zawrócić, dusząc się wprost straszliwym powietrzem. W końcu znalazło się kilku odważnych strażaków, którzy weszli powtórnie do budynku i pożar ugasili. Wnętrze domu przedstawiało się strasznie; meble, obrazy i inne przedmioty były pyły pogryzione przez szczury, od których roily się wszystkie pokoje. Staruszkę, pomimo jej rozpaczliwego oporu, zabrano przemocą z zapowietrzanego mieszkania i umieszczono w sąsiednim domu.

Wędrowka piorunu. Podczas burzy w kolonii Aleksandrów, w powiecie piotrkowskim w Królestwie Polskiem, piorun uderzył w dom kolonisty Brajera. Przebiwszy szczyt domu, wpadł na strych, opalił wąskim pasem słomę, spalił doszczętnie znajdujący się tam stary parasol, wpadł do sieni, gdzie podówczas siedział Brajer z żoną i dziećmi, spalił garść słomy leżącej obok w kącie, stąd wleciał przez otwarte drzwi do obory, łączącej się bezpośrednio z sienią, obiegł dokoła, wyleciał drzwiami na podwórze i zniknął. Z rodziny Brajera nikt nie odniósł żadnego szwanku i również było w oborze pozostało nietknięte, a co najdziwniejsze, dom się niezapalił, pomimo, że piorun w swej wędrowce siał ogień.

Bocian złodziejem. Pewna gospodyni pod Piłą pracując w polu, położyła swe pończochy oraz czapkę swego synka na kupę zboża. Wieczorem zdziwiła się nie mało, gdy przedmioty te znikły. Gdy przyszła do domu, zauważyła, iż pończochy

chami i czapką bociany ustroiły swe gniazdo, znajdujące się na stodołę.

W Hyżnem pod Rzeszowem pokłóciły się dwie sąsiadki o kury. Gdy się porwały za włosy, przyszli im z pomocą jednej mąż, drugiej syn. Ten ostatni tak zamałował drągiem Kazimierza Kawalca, że Kawalec padł trupem na miejscu. Zabity osierocił żonę i 7 dzieci.

W Łętowicach w powiecie brzeskim, przy zakupnie trawy w lasach, zeszli się gospodarze na litkup do karczmy. Przy wódecie przyszło do kłótni i bitki, która zakończyła się śmiercią Józefa Sachy, ojca czworga drobnych dzieci, kilku zaś wróciło do domu z ciężkimi ranami. — To chyba dosyć!

Warsztaty studenckie. Liga pomocy przemysłowej we Lwowie postanowiła tam w domu własnym utworzyć dla uczniów szkół średnich warsztaty i w sprawie tej wydała broszurkę, z której czerpiemy bliższe szczegóły o tym pomysłe godnym poparcia. Liga pomocy przemysłowej po założeniu takich warsztatów we Lwowie przystąpi do podobnej akcji także w innych miastach. Warsztaty będą wzorowo urządzone a fundusze, na ten cel będzie Liga czerpać z zapomóg rządu, kraju, powiatów i gmin, z opłat, składanych przez uczniów, ze sprzedarzy wyrobów warsztatowych, a wreszcie z wkładek założycieli, członków wspierających i zapomóg dostarczonych przez osoby prywatne i instytucje publiczne. Założycielem staje się każdy, kto uiszcza na cele warsztatów studenckich jednorazowo kwotę 200 kor. lub kto zobowiąże się płacić rocznie przynajmniej 50 koron. Warsztaty obejmować będą działy: ślusarskie, tokarskie, tudzież stolarskie. Broszurę w tej sprawie można otrzymać od Ligi pomocy przemysłowej we Lwowie przy ulicy Chorażczyzny.



ŻARTY.

Wet za wet.

Do apteki przychodzi powroźnik i żąda arszeniku.

— Do czego wam arszenik? — zapytuje aptekarz.

— Do farby.

— Nie, tego wam nie mogę sprzedać, bo byście się otruc mogli.

W jakiś czas później posłał aptekarz do powroźnika po kilka powroźów; ale ten mu odpowiedzieć kazał, że nie może mu ich sprzedać, bo się boi, by się pan aptekarz nie obwiesił.

Wielbłąd i pijak.

— Czem się różni wielbłąd od pijaka?

— Wielbłąd może przez tydzień pracować i nic nie pić, a pijak może cały tydzień pić, a nic nie robić.

Przy testamencie.

Zawezwano na wieś sędziego w celu sporządzenia testamentu. Bogaty gospodarz przyjmuje sędziego w łóżku, skąd mu też dyktuje testament. Gdy już wszystko gotowe, zabiera się sędzia do odejścia, lecz w tej chwili i gospodarz także podnosi się z łóżka i pyta:

— Przepraszam też łaski pana sędziego, czy ja już mogę wstać?

— Jakto, więc nie jesteście chorzy?

— Mnie ta nic nie dolega; tylko widzi pan ja myślałem, że do zrobienia testamentu musi człek w łóżku leżeć — rzecz gospodarz...

ZAGADKA.

Na niedzielną wycieczkę wyszło 36-ro ludzi. Po drodze kupili sobie jagód, na które złożyli między sobą 72 grosze. Gdy przyszło do działu, na każdego ze starszych wypadło jagód za 4 gr. Na każdego z młodzieży za 2 gr. Na każde dziecko za 1 gr. — Pytanie: ile było starszych, ile młodzieży i ile dzieci?